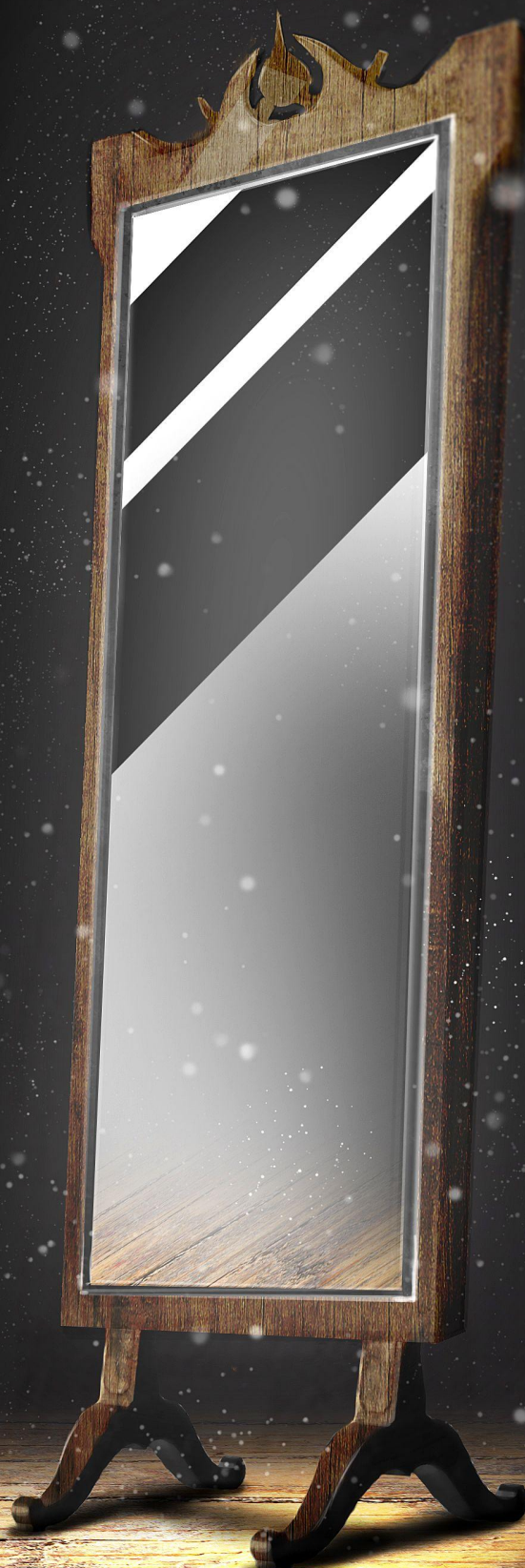


Tomasz Sobania  
Speculo





Publikatornia

Self-publishing platform

TOMASZ SOBANIA

„Speculo”

Z dedykacją dla wszystkich, którzy we mnie nie wierzyli – to Wy daliście mi determinację

---

### Rozdział pierwszy

Uśmiechnął się do swoich myśli i przyspieszył kroku, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu. W końcu pierwszy dzień wakacji nie zdarza się często, a właśnie wracał z zadowalającym świadectwem, mając przed sobą perspektywę długich dni pełnych wysiłku i niewielu godzin snu. Tak, nadeszły wakacje, ale on nie zamierzał spać i odpoczywać. Wreszcie doczekał się czasu, kiedy nikt, może z wyjątkiem mamy, nie będzie narzucał mu, czym ma się zająć. Nie znosił tego. Tak bardzo chciał być już panem własnego czasu i robić to, co uważał za najbardziej przyszłościowe... Miał dość wysłuchiwania pustych sloganów o tym, jak ważna jest szkoła i że tylko edukacja może zapewnić godną przyszłość. Udowodni, że jest inaczej. To tylko kwestia czasu.

– Daniel, czekaj! – odwrócił się na dźwięk swojego imienia, westchnął ciężko i uśmiechnął się równocześnie na widok swojego najlepszego przyjaciela Kamila. Był zmęczony i nie miał ochoty na rozmowę, ale obecność przyjaciela zawsze poprawiała mu humor, o ile w ogóle mógł poczuć się lepiej.

– Nareszcie po wszystkim, nie? – rzucił Kamil i oparł ręce na kolanach, zmęczony po krótkim biegu. Nie był w najlepszej kondycji, ale nigdy się tym nie przejmował. – Teraz tylko

znaleźć dobrą wymówkę i można zaczynać wakacje. Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam w końcu porządnie się wyspać. Chyba nie będę wychodził z łóżka przed południem.

Daniel pokręcił głową, ubolewając nad tak ogromną stratą czasu.

– No co ty – zaprzeczył Kamil i objął go ramieniem, zachęcając do spaceru. – Nie umiem spać dłużej niż do dziewiątej, a zawsze znajdzie się coś przyjemnego do zrobienia, zanim mama zawoła na obiad.

– Yhy... – Daniel pokiwał głową i zapytał z udawaną powagą: – Jedno pytanie: mama cię kocha takim, jakim jesteś, tak?

– No... jasne. A co? Nie powinno tak być?

– Inaczej już dawno kazałaby ci schudnąć.

Kamil spróbował dorwać się do włosów Daniela, ale ten zręcznie się wywinął i wywalił język z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Nie martw się. Kiedyś uczeń przerośnie mistrza.

– No tak – przyznał Kamil – ale musisz się jeszcze dużo ode mnie nauczyć.

Tym razem to on uśmiechnął się zwycięsko. Daniel pokręcił głową, a kącki jego ust uniosły się nieznacznie, kiedy pomyślał, że dobrze mieć inteligentnego przyjaciela.

Przez następne dziesięć minut rozmawiali na temat swoich wakacyjnych planów, a kiedy Kamil kończył opowiadać, jak wspaniale będzie wylegiwać się na plaży i pływać w ciepłutkiej wodzie, dotarli w pobliże domu Daniela i rozeszli się do domów z zupełnie różnymi perspektywami na to, co zastaną w środku.

Daniel nie obawiał się. Wiedział, jak ważna dla mamy jest jego edukacja i próbował dzielić z nią satysfakcję z dobrych ocen, ale nigdy nie był do końca zadowolony, jeśli nie miał poczucia, że to, czego właśnie się nauczył, w jakiś sposób może wpłynąć na jego przyszłość. Nic nie mógł na to poradzić i nawet nie próbował zmienić swojego podejścia, choć wiedział, że może się mylić.

Spokojnie przekroczył próg domu i przywitał mamę, miłą, niepozorną panią Richards, która w jednej chwili mogła zmienić się w nieugiętą lwicę. Tym razem wołał, żeby mama nie pokazywała charakteru i po prostu pozwoliła mu zająć się sobą.

– Daniel, Daniel... – pokręciła głową na widok kilku niezadowolających ocen. – Mogłeś się bardziej postarać. Przecież na ostatniej wywiadówce nie było tak źle.

Daniel nie odpowiedział, wiedząc, że to, co mógłby powiedzieć, z pewnością by się jej nie spodobało.

– Ja już nie wiem, co ty robisz ze swoim czasem – westchnęła. – Wystarczyłoby się bardziej przyłożyć. Wiem, że stać cię na lepsze oceny.

Daniel zacisnął zęby i nie odpowiedział. Wskazał palcem oceny z języków i wufu, uśmiechnął się i powiedział:

– Wiem, że jesteś ze mnie dumna, mammo.

Spojrzała na niego zdziwiona i nie odważyła się zaprzeczyć. Daniel uśmiechnął się jeszcze szerzej i zapytał, kierując się w stronę kuchni:

– Co mamy na obiad? Nawet nie. Nie zdążyłem dokończyć drugiego śniadania...

Zajrzał do garnków, a mama pokręciła głową i nawet nie starała się ukryć uśmiechu. Była z niego dumna, choć rzadko o tym wspominała. Odgoniła go od parujących garnków i wyszła z kuchni, mówiąc, że za chwilę wszystko będzie gotowe. W drzwiach zawahała się i odwróciła.

– Wiesz co, Daniel... masz rację. Jestem z ciebie dumna. Cieszę się, że mam takiego syna. Niezależnie od twoich ocen.

Radość eksplodowała w jego wnętrzu, miał ochotę podskoczyć jak najwyżej, ale powstrzymał się i dał jej upust dopiero w swoim pokoju. Ten dzień zapowiadał się doskonale. Tak długo czekał na nadejście wakacji, że nie mógł znaleźć sposobu, jak wyrazić swoją radość. Wiedział, że dwa miesiące miną szybko, ale nie musiał długo się zastanawiać, jak je spędzi. Wycisnie z nich tyle, ile tylko będzie się dało, a kiedy odejdą, będzie pewny, że dobrze wykorzystał ten czas. To było dla niego najważniejsze.

Położył się na łóżku i przeleżał chwilę, zastanawiając się, dlaczego do tej pory nie spotkał w szkole kogoś, kto wiele osiągnął. I wcale nie myślał o spotkaniach ze znanymi ludźmi. Po prostu dziwił się, że nauczyciele, którzy poświęcili długie lata na edukację, którzy potrafili nieprzerwanie mówić na określony temat, nigdy nie wyszli poza szkołę i nie zrobili czegoś wyjątkowego. Nie potrafił tego zrozumieć. Nie chciał być do nich podobny. Nie chciał popaść w rutynę, pozwolić, żeby życie przeleciało mu między palcami.

Wyciągnął z szafki gruby zeszyt, otworzył na pierwszej stronie i zaczął powtarzać słówka z angielskiego. Zapisywał je od dłuższego czasu i naprawdę sporo się nauczył. Zauważył, że dopiero kiedy zaczął się przykładać, pojawiły się efekty. Dostrzegł też, jak wiele musi się jeszcze nauczyć, mimo że wcześniej był przekonany, że dobrze opanował język i wcale nie musi się bardziej wysilać.

Na koniec napisał kilka zdań, używając słów, których jeszcze się nie nauczył, żeby w ten sposób łatwiej je przyswoić, i zamknął zeszyt dokładnie w chwili, kiedy mama zawołała go do kuchni.

– Co mamy dzisiaj dobrego?

– Sam zobacz. Smacznego.

Usiadł przy stole i stwierdził z zachwytem:

– Oh, mammo, jesteś kochana.

Mama uśmiechnęła się i zapytała, czy zjadł rano śniadanie. Daniel uśmiechnął się łobuzersko z pełnymi ustami i wydusił z siebie, że tak i że w szkole zjadł pięć kanapek.

Pani Richards wyglądała na zszokowaną, ale z jej twarzy szybko znikł wyraz zaskoczenia, a pojawił się szczery uśmiech.

– Jedz, jedz. Piętnaście lat to niemało.

Daniel szybko skończył jeść, włożył talerz do zlewu i już miał wyjść z kuchni, gdy zatrzymały go słowa mamy:

– A teraz możesz pozmywać naczynia.

Daniel zrobił oburzoną minę.

– Smakowało? – zapytała pani Richards.

Zabrał się do pracy i szybko uporał się ze swoim zadaniem, wiedział, że mama musiała się bardziej natrudzić, przygotowując obiad. Ucieszył się, że może jakoś spożytkować czas przed przyjściem Kamila - umówili się, że wybiorą się na boisko za godzinę, a nie miał ochoty siedzieć przed komputerem.

Kiedy skończył, okazało się, że ma jeszcze chwilę, więc wrócił do swojego pokoju, zdjął książkę z półki i przeczytał kilkanaście stron. Wiercił się na łóżku, i nie potrafił odnaleźć w czytaniu przyjemności. Był dziwnie rozkojarzony, a to do niego zupełnie niepodobne. Uwielbiał chwile, kiedy nachodziły go głębokie przemyślenia, kiedy mógł zastanawiać się nad czymś mniej lub bardziej ważnym, nie myśląc o niczym więcej. Wtedy liczyło się jedynie rozwiązanie i dopóki nie nadeszło, ciężko mu było myśleć o czymkolwiek. Kiedy trzeba było się nad czymś skupić, nigdy nie miał z tym problemów.

Odłożył książkę, westchnął głośno i nim zdążył się zastanowić, co z sobą zrobić, usłyszał dobiegający z dołu dźwięk dzwonka. Zbiegł po schodach z głośnym dudnieniem i otworzył drzwi. Powitał Kamila i zaprosił go do środka, szybko włożył buty, pożegnał mamę i wybiegł na zewnątrz. Kamil dołączył do niego i ruszyli truchtem, a ich buty głośno dudniły po bruku.

Daniel już miał przestrzec Kamila przed pewną kobietą, nie lubiącą dzieci sąsiadką, ale właśnie wtedy otworzyło się okno, wychynęła z niego głowa starszej, pulchnej kobiety, a z jej ust posypało się sporo niemiłych słów. Jednak chłopcy już tego nie słyszeli; rozpędzeni właśnie dotarli na boisko, śmiejąc się do rozpuku.

– Słyszałeś, co powiedziała?

– Wspomniała coś o tym, co by nam zrobiła, gdyby nas złapała.

– Najpierw musiałyby zrzucić parę kilogramów.

Śmiejąc się, weszli na boisko. Daniel stał na bramce, a Kamil starał się wbić mu gola, jednak równie dobrze mógł próbować przebić piłką mur. Daniel bronił jak natchniony, piłka ani razu nie wpadła do siatki.

– Kurczę, jak tak będziesz jutro bronił, to wygraną macie w kieszeni – piał z zachwytu Kamil. Starał się wprawić Daniela w jak najlepszy nastrój; dobrze wiedział, że przyjaciel podczas meczu ma problem z opanowaniem nerwów, a jutro miał rozegrać ważne spotkanie.  
– Na pewno dasz sobie radę. Wierzę w ciebie.

– No nie wiem. Chyba, że znowu będę się denerwował.

– Nawet tak nie myśl. Dasz radę i koniec. Jesteś za dobry, żeby coś mogło pójść nie tak. Normalne, że masz tremę.

Daniel uśmiechnął się do niego z wdzięcznością i zapytał:

– Przyjdiesz popatrzeć? To dla mnie strasznie ważne...

– No jasne.

Daniel podniesiony na duchu nadal popisywał się znakomitymi interwencjami. Od dziecka grał w piłkę i zawsze stawał na bramce, a niedawno spełniło się jedno z jego marzeń i w końcu mógł wziąć udział w prawdziwym meczu, wyjść na boisko i zmierzyć się z przeciwnikiem. Czekał na to naprawdę długo, ale teraz, kiedy ten czas nadszedł, nie był pewien, czy tak bardzo tego pragnie.

Po jakimś czasie zamienili się miejscami i teraz Kamil bronił, ale nie szło mu tak dobrze jak Danielowi. Piłka raz za razem wpadała do siatki, a Kamil szybko zniechęcił się i wyglądał, jakby stracił chęć do gry. Okazja, żeby zejść z boiska, nadarzyła się, kiedy w przeciwległym rogu zamajaczyło kilkanaście postaci, które szybko rozbiegły się po boisku z piłkami przy nogach.

– Wiedziałeś, że mają dzisiaj trening? – zapytał Kamil z udawanym zmartwieniem.

Daniel pokręcił głową.

– Chodź, oni potrzebują dużo miejsca.

Opuścili boisko i wrócili w pobliże domu Daniela. Chłopiec zdjął rękawice bramkarskie, a wtedy z całą mocą uderzyła w niego świadomość, że następnego dnia wyjdzie na boisko i będzie musiał pokazać, co potrafi. Wierzył, że będzie tak dobrze jak przed chwilą, ale jakiś mały, złośliwy człowieczek nieustannie szeptał, że będzie inaczej. Daniel nie pozwolił mu dojść do głosu i szybko stłumił zdradzieckie podszepty, ale nie potrafił pozbyć się niepewności.

Kiedy pożegnał Kamila i wrócił do domu, zaczął odczuwać prawdziwy stres. W jego głowie znowu toczyła się zażarta walka między rozsądkiem i silną wolą a strachem i wątpliwościami. A co jeśli jutro zawiedzie drużynę? Jeden błąd wystarczy, żeby cały ich wysiłek poszedł na marne; kończył się sezon, a najbliższy mecz mógł być decydujący. Daniel,

mimo że zazwyczaj nie martwił się niepotrzebnie, nie mógł zapomnieć o ciąży na nim odpowiedzialności i spędził wieczór na próbach zajęcia czymś myśli.

Ktoś inny może nie miałby w takiej sytuacji apetytu, ale akurat jeść to Daniel potrafił niezależnie od humoru. Zjadł obfitą kolację i z ciężkim sercem uznał, że dzisiaj nie zrobi już niczego pożytecznego. Uwielbiał dobrze wykorzystywać czas, ale tego dnia i tak nie potrafiłby skupić myśli.

Wziął prysznic, a kiedy wyszedł z łazienki, zobaczył ojca, który dopiero wrócił z pracy. Tata siedział odwrócony do niego plecami i jadł kolację z żoną u boku. Nie odzywali się do siebie, atmosfera była napięta. Daniel nie cierpiał takich momentów, nie miał ochoty na rozmowę z rodzicami. Odwrócił się i zaczął wspinać się po schodach, kiedy usłyszał:

– Daniel, chodź do nas.

Chcąc nie chcąc, odwrócił się i ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy podszedł do rodziców. Czasem lubił z nimi rozmawiać, zwłaszcza z tatą, chociaż rzadko miał ku temu okazję, bo ojciec pracował do późna, ale teraz nie pociągała go perspektywa rutynowych pytań: jak było w szkole? Dostałeś jakąś ocenę? Tak, z czego? Dzisiaj pewnie usłyszysz jeszcze zdziwiony głos: to ty już zaczynasz wakacje?

– Cześć, tato. Chce mi się spać. Mogę iść na górę? – Daniel nie łudził się, że jego prośba zostanie wysłuchana.

– Usiądź z nami na chwilę – odparł ojciec, a kiedy Daniel wykonał polecenie, dodał: – Robiliście ostatnio coś ciekawego w szkole? Co z twoim świadectwem?

– Wszystko w porządku.

– Nic więcej?

– No... nie robiliśmy niczego ciekawego. A świadectwo mam dobre, chociaż mama nie jest do końca zadowolona.

– A ty jesteś?

– Raczej tak.

Na chwilę zapadła cisza. Pani Richards spojrzała po ich twarzach, a kiedy zobaczyła, że żaden z nich nie kwapi się do rozmowy, powiedziała:

– Wczoraj mówiłeś, że na lekcji liczyliście oddechy przed i po wysiłku fizycznym. Tata nic jeszcze o tym nie wie.

– No, liczyliśmy. I miałem tyle samo wdechów przed i po zrobieniu kilku ćwiczeń.

Ojciec uśmiechnął się z dumą.

– Musisz mieć naprawdę dobrą kondycję. W końcu grasz w drużynie piłkarskiej. Jak wam idzie? Kiedy macie następny mecz?



Daniel uśmiechnął się smutno.

– Jutro.

– Jutro? – zapytał zdziwiony ojciec. Pani Richards spojrzała na niego zawiedziona, a on przygasał nieznacznie, ale szybko wyprostował się i powiedział: – Wiesz co? Przyjdę na ten mecz. O której zaczynacie?

– O dziesiątej rano – odpowiedział Daniel, niedowierzając. – Ale przecież ty wtedy pracujesz...

– W mojej firmie głównie pieniądze pracują. Nie muszę przy nich być.

– To super! Mamo, ty też przyjdiesz? – Daniel nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Tak długo tata nie mógł znaleźć dla niego czasu...

– Na pewno. Będę z tatą o dziesiątej. A teraz idź już do łóżka. Musisz się porządnie wyspać.

Kiedy wspiął się po kilku stopniach, odwrócił się i zobaczył przytulonych rodziców. Czuł, że dzisiaj nic już nie zepsuje mu humoru.

## Rozdział drugi

Otworzył oczy i spojrzał na zegarek. Wtulił głowę w poduszkę i próbował przywołać sen, ale wtedy przypomniał sobie, co go dzisiaj czeka, i senność go opuściła. Więc to już dzisiaj. Właśnie dzisiaj czeka go pierwszy poważny sprawdzian umiejętności, który może dać mu więcej niż miesiące treningów. Nie czuł się z tym najlepiej. Zdawał sobie sprawę z ciężkiej na nim odpowiedzialności i obawiał się rozpoczęcia meczu. Ten mecz miał się różnić diametralnie od wszystkich, jakie w swoim życiu rozegrał. A co jeśli coś się nie powiedzie? Pamiętał, jak koledzy wspominali, że bramkarz nie może nawalić, bo będzie po meczu.

Westchnął głośno i założył ręce za głowę. Wpatrywał się w sufit i ogarnął go dziwny spokój.

– Czym ty się tak przejmujesz, Daniel? – szepnął do siebie. – Nie powstrzymasz tego, co ma się stać. Posłuchaj Kamila. Daj z siebie wszystko, a na pewno będzie dobrze.

Podniósł się z łóżka, zastanawiając się, czy mówienie do siebie jest oznaką zdrowego rozsądku. Powędrował do łazienki i przed lustrem kontynuował rozmowę. Na koniec uśmiechnął się szeroko do swojego odbicia i zszedł do kuchni.

Następną godzinę spędził w kuchni i w salonie przed telewizorem. Wiercił się na kanapie i w zdenerwowaniu powstrzymywał palce przed powędrowaniem do jedzenia. Miał ochotę spakować się i wyjść z domu w stronę boiska, ale czym by się tam zajął? Znowu musiałby czekać, a jego umysł poddałby się natrętnym myślom.

Kamil. Kamil może mu pomóc. Musi do niego zadzwonić. Przez chwilę powstrzymywał się przed tym w obawie, że przyjaciel jeszcze śpi, ale przecież wiedział, że jeśli poprosi o rozmowę, Kamil wyjdzie z łóżka i spotka się z nim.

– Kamil? Sorki, że dzwonię tak wcześnie. Obudziłem cię? – zapytał niepewnie.

– Nie, jakoś nie mogłem dłużej spać – odrzekł Kamil, a jego głos potwierdzał słowa. – Czemu dzwonisz? Coś się stało?

– Muszę z kimś porozmawiać, chyba nie wytrzymam dłużej w domu.

Kamil milczał tylko przez sekundę.

– Przyjdź do parku. Będę za pięć minut.

Rozłączył się, a Daniel odłożył telefon, szybko włożył buty i zamknął za sobą drzwi, ciesząc się, że jest ktoś, do kogo zawsze może się zwrócić.

Droga do parku zajęła mu tylko kilka minut. Już z daleka dostrzegł Kamila czekającego wśród drzew, przechadzającego się po kamienistej ścieżce z równie kamiennym wyrazem twarzy.

– Dzięki, że przyszedłeś – powiedział Daniel z wdzięcznością.

– Zrobiłbyś dla mnie to samo – machnął ręką Kamil. – Chodzi o dzisiejszy mecz, tak?

Daniel skinął głową i gestem zaprosił Kamila do spaceru.

– Kompletnie nie wiem, jak to wszystko będzie wyglądało – wyznał. – Nie wiem, czego się spodziewać, nie wiem, jak tamci zagrają i czy sobie z nimi poradzę. Trenuję długo, ale przecież są tacy, którzy grają dłużej i mają większy talent.

– Coś ci powiem... Talent wcale nie zagwarantuje ci sukcesu. Mnóstwo razy widziałem, jak bronisz, wiem, że ciężko trenujesz i jestem pewien, że nawet najbardziej utalentowany bramkarz nie jest nawet w połowie tak dobry jak ty po przejściu tych wszystkich treningów. Przecież to jest tak samo jak z językami. Daniel, zależy ci na tym, uczysz się codziennie i jeśli nie przestaniesz, na sto procent poznasz tyle słów i nauczysz się gramatyki tak dobrze, że będziesz mówił, jakbyś od lat tam mieszkał, a przecież za granicą byłeś najdłużej tydzień. A tak w ogóle... to ilu języków chcesz się nauczyć? Wspominałeś kiedyś o trzech, nie?

Daniel uśmiechnął się nieznacznie.

– Ośmiu. Nauczę się ośmiu języków.

Kamil otworzył usta ze zdumienia.

– No co ty. Chyba nie zamierzasz tak dużo kuć?

– Nie, nie zamierzam. Ja to po prostu zrobię.



Publikatornia

Self-publishing platform

Daniel jest bardzo ambitnym młodzieńcem, rozwija się i nie pozwala, by czas przelatywał mu między palcami. Jego plany na przyszłość zupełnie nie dotyczą tego, z czym stykają się jego rówieśnicy – nie zamierza wybierać między podjęciem pracy, a pójściem na studia. Gdy wraz z dwojgiem przyjaciół znajduje księgę niepodobną do tych, które widział do tej pory, może przeżyć przygodę na miarę swoich planów. Razem z przyjaciółmi dostaje się w zupełnie nowe miejsce, gdzie muszą zmierzyć się z prześladowaniem ze strony Cesarza i dotrzeć do ludzi, którzy sprzeciwiają się jego władzy. Jak wymkną się wojsku i czy uda im się odnaleźć rebeliantów? Czy znajdą w sobie dość odwagi, by stanąć do walki i wypełnić misję, której nikt inny nie może podjąć?

Autor: Tomasz Sobania

Projekt okładki: Aleksander Chomik

Nr ISBN: 978-83-942647-0-3

Wszelkie prawa zastrzeżone